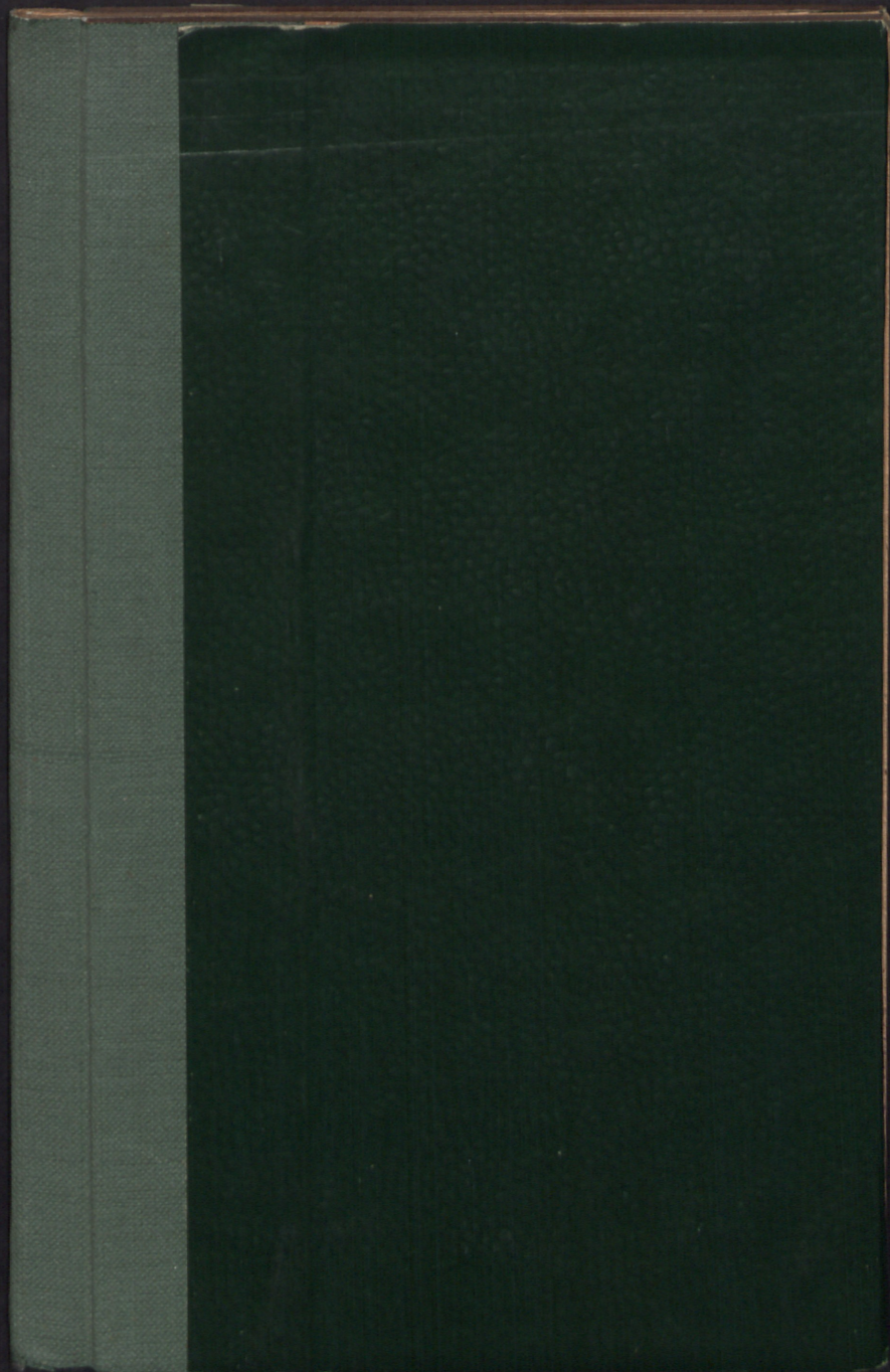






1000074000



51741

CHŁOP CZAROWNIK

SYLWETKA ETNOGRAFICZNA

PRZEZ

Karola Mátýása.



Nr. 5720



KRAKÓW.

NAKŁADEM DWUTYGODNIKA ILUSTROWANEGO „ŚWIAT“.

1888.



398(438)

Osobna odbitka dwutygodnika ilustrowanego „Świat“.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

U ludu polskiego wszędzie spotyka się z »czarownikiem«. Jest to niebezpieczny człowiek, ale i konsyliarz niezwykły, więc prócz bojaźni, żywią dlań chłopci osobliwy szacunek. Czarownik pewnie długo praktykować musi, naukę zaś odbiera zwykle od ojca swego, bo »carowniastwo« pospolicie jest dziedzicznym w rodzie. Chłop to zwykły na oko, ale przypatrzyć się, jak mu każdy ustępuje z drogi, jak go wita, lub jak się na niego patrzy w oddali z ukosa — to się zaraz pozna, że w tym człowieku musi coś być, co ludzi napęłnia pewną grozą. Płanetnika pozna łatwo chłop po troku mokrym, ale czarownika nie pozna, gdy nie wie, bo czarownik z djabeł trzyma, więc tak samo jak djabeł, nie pokaże po sobie, czym jest.

W górach za regułę przyjąć można, że każdy »baca«, owczarz, jest czarownikiem. Władza jego polega przedewszystkiem na oddalaniu złych wpływów, czy to przyrody, czy takiej samej ludzkiej władzy, a więc czarów, od powierzonej sobie trzody, czyli na zapobieganiu tymże lub ich niweczeniu. Ale i przeciwko ludziom i dla ludzi czarownik taki skuteczne ma środki. Zna lekarstwa na rozmaite choroby i nieszczęścia, umie wypędzić i wpędzić w kogo chorobę lub nieszczęście, umie zakłąć przyrodę, że mu jest posłuszną, bieg w niej zwykły wstrzymać może... Jest w całym tego słowa znaczeniu potężny.

W Krościenku nad Dunajcem na jednej z gór okalających to miasteczko stał jednego roku koszar¹⁾, należący do bacy Gużkiewicza (właśc. Guzia). A w rodzinie Gużkiewiczów »bacowanie« i »czarowniactwo« jest zdawna dziedzicznym. Raz koło południa, kiedy owce powróciły z paszy i odpoczywały w koszarze, a juhasi czyli owczarze krzatali się koło »watry« (ogniska), w nieobecności bacy, który gdzieś poszedł, przybył do koszar jakiś przechodzień z torbą przy boku, a pozdrowiwszy juhasów, prosił ich, żeby mu pozwolili wziąć z watry ognia do fajki. Oni mu pozwolili i przechodzień podziękowawszy, poszedł sobie dalej swoją drogą — gdzieś ku Staremu Sączowi. Zaledwie się oddalił, owce w koszarze zaczęły przeraźliwie beczeć i tłuc się. Zrywają się juhasi, biegną do koszar, zganiają owce, uspokajają — nic nie pomaga. Patrzą — wymiona owiec wzdęte jak ogromne banie. Co robić? bacy nie ma, a owce coraz bardziej beczą, wymiona im nabrzmiewają, ledwo nie pękają. Wtem na szczęście nadchodzi baka, a popatrzywszy, pyta się: Był tu kto?

Juhasi powiadają, że był taki a taki, że wziął sobie z watry ognia do fajki, że poszedł ku Staremu Sączowi.

— Dawno?

— Nie będzie więcej jak pół godziny.

— Dobrze! — rzekł baka i wzięwszy swoją grubą, zakrzywioną owczarską laskę, wszedł do koszar i uderzał w każdy róg jego po trzy razy, przy czem coś mruczał. Potem się rozśmiał pod nosem i rzekł:

— Wróci sie on tu, wróci.

Za chwilę powraca ten sam podróżny trzęsący się od zimna i skostniały, bo baka przez swoje czary spuścił na niego mróz w drodze, tak, że dalej iść nie

¹⁾ Zagroda dla owiec, wypędzonych latem na paszę.

mógł i koniecznie musiał się wrócić. Błagając na kolanach bacę o litość, obiecywał, że czary, rzucone na owce, odwróci i że nigdy już tak nie zrobi, byleby mu tylko iść wolno pozwolił¹⁾.

W innym podobnym wypadku, który raz się zdarzył, zrzucił Guźkiewicz z pleców swą gunię i bił ją laską owczarską, pokąd winowajca zbity i zbolący nie przywłókł się i nie prosił o zmiłowanie, a zarazem swych czarów nie schował²⁾.

W Krakowskiem³⁾ »owczarz czarownik przez jeden rok i sześć niedziel nie chodzi do spowiedzi. Po upływie tego czasu spowiada się, trzymając laskę z przygotowaną dziurą w jej środku. Po przyjęciu komunii św. wypłuwa takową, wkłada do dziury w lasce i dziurę kołkiem zabija. Potem stara się ukraść koronkę (paciorki, różaniec) z umarłego i tę na lasce zawiesza, aby były z sobą nierozdzielne. Tą laską z koronką zakreśla owczarz koło na polu w miejscu, gdzie ma paść owce i wbija ją w ziemię w sam środek zakreślonego koła. Żadna wówczas z owiec, chociażby był nieobecny, nie oddali się od laski, nie wyjdzie z owego koła, bo to niby mówią, jakoby sam Pan Jezus przez komunią ukrytą w lasce był tych owiec pasterzem. I dopiero wtenczas, gdy czarować zaprzestanie, spowiada się owczarz na nowo i wyjętą z laski komunią św. spożywa«.

W Sandeckiem czarownik także wielką posiada władzę, skoro o jednym taką opowiadają historiją (Zawada pod Nowym Sączem):

Jechał furman z ciężarem pod górę. Góra była tak stroma, że każdy jadący musiał brać przyprzążkę od chłopą, który u tej góry miał chałupę. Woźnica naderemnie mordował konie, które ani na krok ru-

3) Por. O. Kolberg: Lud, Krakowskie. Cz. III. Kraków. 1874.

1) Z własnych materiałów etnograficznych.

2) Z własn. mat.

zyć nie mogły. A chłop ów, który poszywał właśnie swą chałupę i siedział na kalenicy, śmiał się i wołał:

— Wyjedzies ta bezemnie! wyjedzies!

— A wyjadę! — odparł ze złością woźnica.

I począł okładać batem nielitościwie konie, jednak napróżno. Zaklął z gniewu, bo widział, że w tem są czary i odwiązawszy bat od batoga, poskładał go na kilka części i kozikiem przerznął. Natychmiast spadł chłop z kalenicy, bo mu wnętrzości przecięło, a woźnica bez przeszkody i z łatwością w górę wyjechał. W ten sposób czarownik trafił na czarownika i od silniejszej zginał broni ¹⁾.

W innym znowu charakterze, lecz zawsze ten sam, a mianowicie jako lekarz, doradca i cudotwórca występuje »czarownik« w Dąbrowskiem we wsi Szarwarku.

Jest to już dosyć stary, może 50 lat liczący człowiek, jako guślarz używający ogromnej sławy. Ma on w swej chałupie maleńką komórkę, do której wprowadza pacjentów. W komórcie tej prócz ławki do siedzenia i maleńkiego kominka nic się nie znajduje. Przed kilku laty zachorzał jeden pan w okolicy na nogi tak dalece, że z trudnością jeden krok o własnej sile mógł postąpić. Sprowadzono doktora, lecz wszystkie starania tegoż były bezskuteczne, a to z tej prostej przyczyny, że przepisanych środków się nie używało, mikstura szła za okno a maścią smarowało się topole. Ktoś doradził wezwać tego sławnego jednookiego eskulapa, lecz, że tenże niechętnie wydała się z domu, pacjent postanowił sam złożyć mu wizytę. Jednooki guślarz zapytał chorego na samym wstępie, czy dawno był u spowiedzi. Gdy się dowiedział, że dosyć dawno, przyjął go w kurację. Wprowadziwszy go do komórki, zamknął się z nim razem sam na sam, wyciągnął z koszuli chorego

¹⁾ Z własn. mat.

z pod lewego ramienia trzy nitki i spalił je odma-
wiając jakąś formułkę czarnoksiężką nad szklanką
wody. Następnie kropił tą wodą chorego, kadził,
a w końcu włożył mu na lewą stronę koszulę i ka-
zał tak chodzić cały tydzień, po upływie którego
zapowiedział mu wizytę w domu.

Przyniósł wtedy więcej owego kadzidla oraz
garstkę ziemi, po którą, jak mówił, daleko musiał
chodzić. I kazał wsypywać po trosze tej ziemi do
wody, w której miał chory nogi moczyć, a wodę tę
wlewać po wymoczeniu nóg do dołka, wykopanego
w miejscu, gdzie nikt nie chodzi. Po kilku dniach
znowu przybył, przyniósłszy lek jakiś, przyczem za-
pewnił, że chory do 14 dni zdrow będzie.

I miało pomódz! ¹⁾.

Był drugi równie sławny, a może jeszcze śla-
wniejszy guślarz w Rydzowie w powiecie mieleckim.
Opowiadają, że przez trzy dni konał, że przez trzy
dni zlatywały się z całej okolicy wrony i kruki i ob-
siadały dach a nawet ściany jego domostwa, że na-
reszcie powstała wielka burza i wśród okropnego
wrzasku tej skrzydlatej gawiedzi zapadł się dach
i guślarz oddał dopiero ducha diabłowi.

Czarownik ten przyjmował na praktykę ludzi
dobrej woli i wielkich nadziei. Między innymi był
ze Zdziarza (pow. Mielecki) nazw. Kurdzał, a drugi
z Żarówki (pow. Mielecki,) nazwiskiem Rydzy Strzy-
lony. Ten ostatni opowiadał, że ich raz o północy
podczas tej praktyki guślarskiej wyprowadził w czy-
ste pole i tam po jakichś przedwstępnych ceremo-
niach kazał im podnieść ręce i mówić za sobą:

— Wyrzekam się Pana Boga, wszystkich Świę-
tych, Matki Boskiej...

Inne słowa, które im poprzód kazał za sobą
mówić, powtarzali, gdy jednak do tych przyszło, nie

¹⁾ Z własnych materiałów.

mogli się na nie zdobyć — oniemieli... Wtedy mistrz gwizdnął i zerwał się wielki wicher, z którym zjawił się nagle djabeł straszny, czarny jak smoła, i zawołał groźnym głosem:

— Powtarzaj!

A gdy nie chcieli, uderzył jednego laseczką tak silnie, że się przewrócił, a drugiemu t. j. Kurdziałowi urwał palec. To wpłynęło na tego ostatniego tak dalece, że wykonał przysięgę czarnoksiężką i został guślarzem czyli czarownikiem.

Do warunków, które kandydat na czarownika wypełnić musiał, należało także noszenie przez 9 dni pod lewą pachą jaja od kury zupełnie czarnej, nie mówiąc pacierza, ani nie myjąc się. Po dziewięciu dniach ma się wyklóć z tego jaja djabeł, który odtąd już nigdy nie odstąpi swego pupila¹⁾.

To są typy zawodowych czarowników chłop-skich. Ci dzisiejsi niepodobni są jednak do dawnych wszechpotężnych czarnoksiężników, o których powiadają chlōpi (Zabrzeż, par. Łacko, pow. Nowotarski):

»Taki cårnoksiężnik to ziemię przeżrał i widział wszystkie skarby. Ale pono matcynego mlyka nie kosztował, jacy na psim mlyku buł wychowany«²⁾.

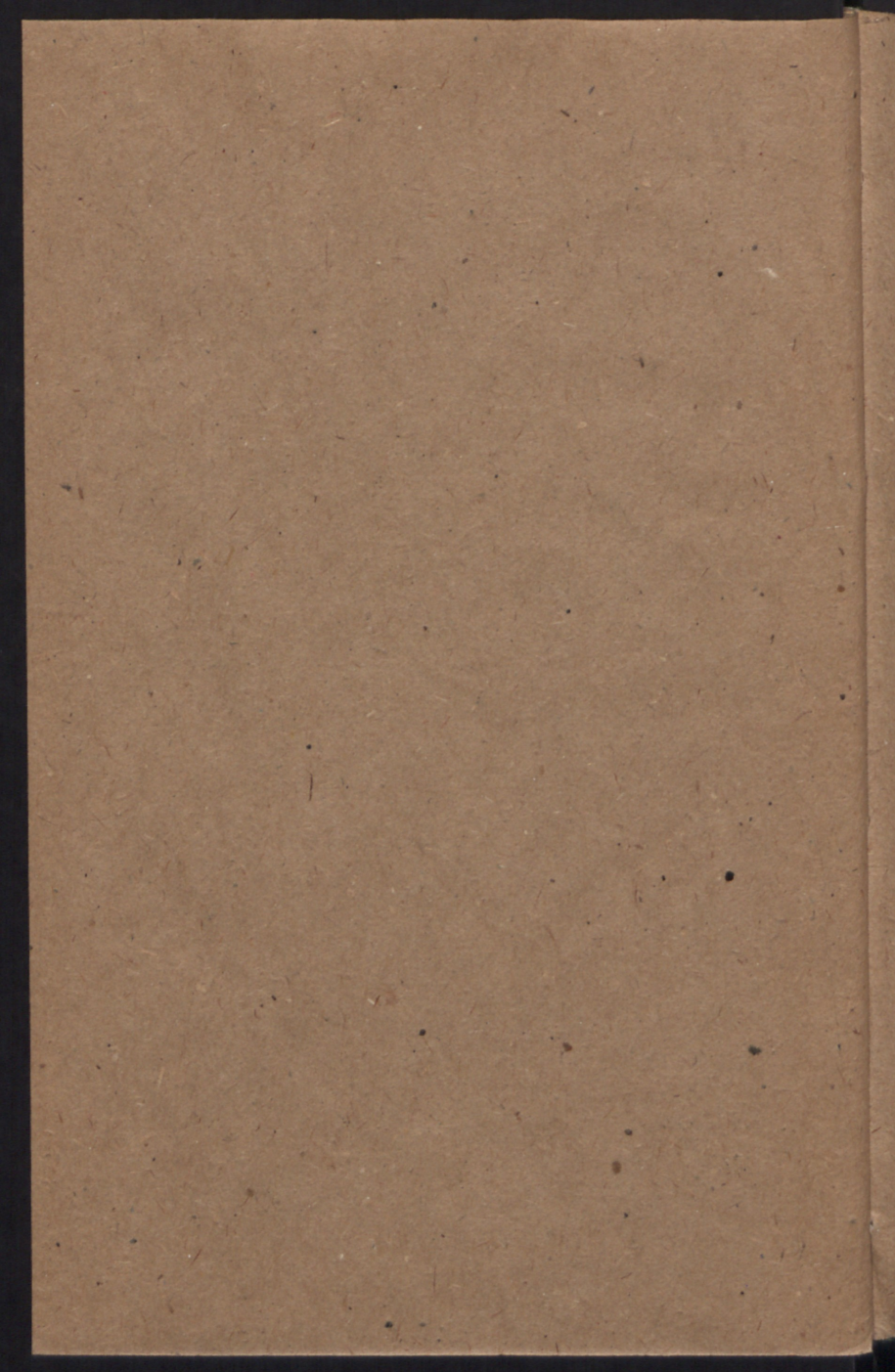
¹⁾ Z własn. mat.

²⁾ Z wł. mat. etnogr.

Kraków, 9 października 1888 r.







Biblioteka im. Hieronima
Łopacińskiego w Lublinie

325483



1300074882